Rok V. Kraków, listopad 1930. Nr. 3.

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Na moim grobie.

Na moim cichym, smutnym grobie
może też kiedyś wyrośnie
brzózka w zielono — białej żałobie.

Ona, listeczków swych szumem
mówić mi będzie o wiośnie:
że już się zielenią łąki i pola,
że ptaki nucą w niedalekim gaju,
że już rozkwitły kwiaty przy ruczaju...

Latem mi znowu powiedzą jej liście,
jak słońce praży ogniście,
aż wybieliło już na polach kłosy.

Potem o żniwach one mi powiedzą:
jak to na łanach pobrzękują kosy,
jak dzieci śmiejąc się na miedzach siedzą.

Rzekną, gdy jesień spustoszy ścierniska,
jak się pasterze grzeją u ogniska;

o „babiem lecie“, co w promieniach słońca
przędzie się, snuje i wije bez końca.

Potem raz jeszcze liście zaszeleszczą,
kiedy obficie na mogiłę moją
sypać się będą gęstą strugą złotą...

Na wiatr się nagie gałązki rozplotą...

I będziem obie czekały z tęsknotą
poprzez zimowe burze i zawieje,
póki się jaśniej słońce nie zaśmieje,
póki skowronki wiosny nie obwieszczą.

A wtedy nowe liście zaszeleszczą!...

S. W. (Glewiec).



Dzień Zaduszny.

Rok rocznie cmentarze — te miasta umarłych, zaludniają się tłumem, który w Zaduszki wszystkie swe myśli poświęca pamięci tych, co już odeszli w zaświaty, skąd niema powrotu...

Gromadnie lub pojedynczo, w modlitewnem skupieniu, odwiedzają ludzie miejsce wiecznego spoczynku swych drogich zmarłych, wieńcami zieleni, powodzią kwiatów i świateł zdobią ich mogiły. Wspomnienie tych, po których został smutek, żal i nieukojona tęsknota, niejedną pierś łkaniem rozrywa, nie jedna łza sieroca na ziemię cmentarną spływa...

Cmentarz przypomina każdemu, że „z prochu powstał i w proch się obróci", że znikomy i bezsilny jest wobec Boskiej Wszechmocy, że jest tylko marnem stworzeniem, zależnem od Wyższej a Nieskończonej Potęgi...

Widok cmentarza stawia nam przed oczy doczesność życia, odrywa nas od zbytków i uciech jego, pobudzając do poważnych i głębokich myśli — bo nie znamy chwili, w której wypadnie nam zakończyć ten byt ziemski i stanąć przed Obliczem Boga, aby zdać rachunek z nieocenionego skarbu nam danego — z duszy stworzonej na Boski obraz i podobieństwo...

Każda mogiła na cmentarzu nowe nam myśli nasuwa, przy każdej innych doznajemy wrażeń. Tu — grób zapomniany, z przekrzywionym spróchniałym krzyżem — chwastami zarosły świadczy wymownie o krótkotrwałej pamięci ludzkiej.

Tam, zamiast licznej niegdyś rodziny — stoi nad mogiłą jeden tylko człowiek, zamarł w bezruchu, siwą głowę chyląc ku ziemi, jakby chciał szepnąć, przeżywającym w niej drogim szczątkom: do zobaczenia... wkrótce... Na cmentarzu żołnierskim wzruszenia doznać musi każdy. Tu w karnym szeregu ciągnące się mogiły kryją prochy ofiarnych obrońców Ojczyzny, którzy ziemi swej serdeczną dań z krwi i życia młodego złożyli... Leżą teraz spokojni i cisi a zżółkłe liście, padając na groby — nieraz zupełnie zapomniane i opuszczone, szepcą pozdrowienie od Tej, która nie zginęła dzięki ofierze wiernych swych synów! Oni dali Jej życie!

Snuje się po cmentarzu tłum szary aż do późnego wieczora. Mrok powoli zapada. Ostatnie blaski dnia ustępują miejsca potomkom, świateł których łuna stóp Bożych zdaje się dosięgać, błagając o zmiłowanie... Wreszcie ostatnie ognie gasną i cmentarz pustoszeje. Opuszczonym mogiłom tylko drzewa szemrzą „Wieczne odpoczywanie"...

Irena S. II kurs.

Ze złotych myśli.

Gdzie zaczyna się dogmat, tam kończą się rozumowania.

Prus.

Wobec ludzi zachowuj się tak, jak gdyby oni nazajutrz umrzeć mieli, a wobec rzeczy tak, jakgdybyś ty sam miał umrzeć jutro.

Świtkowski.

Po przeczytaniu trzeciego kazania sejmowego Skargi.

(Wrażenia i postanowienia.)

Trzysta łat temu, w katedrze św. Jana w Warszawie na głowy dumnych senatorów i zaufanej w sobie szlachty padły słowa strasznego oskarżenia o los i przyszłość Polski—złożone w ich ręku.

Głęboko, w posadach serc ich własnych ukazał Skarga rozpadlinę, grożącą Polsce—jak Bóg na niebie—ruiną, gdy się nie poprawią. Tą rozpadliną—to niezgoda, której jad wciska się wszędzie w życie publiczne, społeczne i domowe, zatruwa duszę polską i organizm państwowy: „Sejmy, na ukrzepcenie zgody i miłości wspólnej uczynione, na zapalenie rozterków służą. Z nich więtsze rozwaśnienie, niźli pożytek"—woła Skarga z rozpaczą.

Położenie Polski beznadziejne, bo duch—wartogłów rządzi sejmy polskiemi. I przychodzi Skardze myśl strasznie rozpaczliwa, czyby nie było lepiej wcale sejmów nie składać? Po chwili jednak wyrzeka bezradnie: A bez sejmów jako sobie radzić macie?"

I wtedy to obawa, niemoc wobec zła i niepokój wyrywa z duszy Skargi widmo przyszłości—straszne i nieubłagane: wojny domowe, pożoga, nieprzyjaciel u rubieży, niewola, poniżenie...

Daremnie zasłania oczy,—wizja olbrzymieje, urasta do proroctwa pewnego i nieomylnego: „Będziecie nie tyle bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez Ojczyzny i królewstwa swego, — wygnańcy wszędzie, nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą!"

Pod wpływem tego widma twardo kruszy Skarga sumienie szlachty, wytykając jej wady i winy,—to znowu w słowach pełnych serdeczności

i prośby stara się wzbudzić w niej miłość i życzliwość dla tej najm i lejszej Ojczyzny — Matki jedynej, która żadnych rozdziałów nie zna i cierpieć nie może.

Siła i prostota bije ze słów Skargi; każde słowo drga uczuciem: to cichem i prostem, to groźnem i płomiennem, — dyktuje je zawsze miłość Boga i Ojczyzny, obawa o jej los, potępienie i oburzenie na grzech, wyrozumienie dla braci — szlachty, życzliwość i współczucie dla upośledzonych.

Trzysta lat temu kazanie to niejedno poruszyło serce, niejednem zatargało sumieniem, a i dziś niejednej przyjdzie pochylić się głowie pod brzemieniem wyrzutów: po tylu wiekach niewoli — te same bez mała pokutują w nas wady i przewinienia.

Budzi się nawet w sercach naszych obawa, czy „Kazania sejmowe" Skargi naprawdę są już dla nas tylko dokumentem ubiegłych czasów, czy może dotychczas jeszcze zawieszoną groźbą, która raz się sprawdziła, a drugi raz dopełnić się może...

I rodzi się postanowienie silne i niezłomne: unikajmy wad, które raz zgubiły Polskę, pleńmy najmniejszy posiew niezgody, wyrzućmy pychę, łakomstwo, niechęć i zawiść z serc naszych, nauczmy się składać w ofierze dla wyższych celów i wzlotów — urazy, uprzedzenia, choćby krzywdy nasze—pod hasłem: Bóg i Ojczyzna!

Polka.

„My krew i życie niesiem w dań, Tylko, Ojczyzno, z grobu wstań!"

Z temi słowy na ustach szły szeregi legjonów polskich, powołanych do życia z pośród nielicznych strzelców w straszną wichurę wojny, która rozszalała nad Europą. Jeszcze nie rozpoczęła się walka między państwami zaborczemi, Rosją i Austrją—a oni bez wahania, bez namysłu—podjęli czyn, na który czekały całe pokolenia.

Któż był duszą tego czynu? Kto zdołał rozdmuchać iskrę, która miała wybuchnąć niezgaszonym płomieniem? Któż to wskrzesił

nam serca, wyprowadził z mesjanistycznych marzeń o listopadowych łunach, o nocach styczniowych, a powiódł w brzask czynu sierpniowego, — jeśli nie On, wódz z królewską duszą! Któż to, jeśli nie Marszałek Józef Piłsudski poprowadził nas po przez krew i mogiły do wolności Ojczyzny. On zbudził męstwo, zdumiewające wrogów. Do legjonów garnęli się wszyscy, młodzi i starzy, nawet dzieci—aby podjąć z nieprzyjacielem walkę na śmierć i życie! Ginęli legjoniści w okopach, na polu chwały, a każdy z nich drogo sprzedawał życie, walcząc o wolność zgnębionego narodu. Zdumiewali świat męztwem, które od wieków przodków naszych było chlubą. Wojskom rosyjskim i rządowi austrjackiemu mieszali szyki—to też dla nich—bohaterów — Austrja podwoje więzienia w Marmaross-Sziget otworzyła przekonawszy się, że legjony walczą o sprawę polską. Wkrótce nastąpiło uwięzienie Józefa Piłsudskiego przez Prusaków. Jednak Bóg tak pokierował losami wojny, że odzyskała wolność Ta, która nie zginęła. W wolnej Polsce utworzono rząd, na czele którego stanął Józef Piłsudski, gdy w tem uderzył niespodziany cios: na Lwów spadła straszna, niebywała w dzikości inwazja ukraińska. Wiemy wszyscy, jak podstępem i kłamstwem oficerowie niemieccy i austrjaccy wydali przygotowanym już pokryjomu zastępom ukraińskim wszystką broń żywność i koszary wojskowe tak, że nie trudno im było opanować miasto. Lecz oto w chwili grozy obudziły się Orlęta! Garść dzieci porwało się do boju, poszły z gołemi rękami przeciw armatom i karabinom maszynowym. Chłopcy dwunastoletni, podrastające dziewczęta—a za nimi wszystko, co żyło, a czuło i myślało po polsku—stanęło w obronie Lwowa i w obronie honoru Ojczyzny!

Gdy jedna część miasta zamieniła się w drgający życiem obóz wojskowy, w którym wszystko tworzyło się prawie z niczego, druga jęczała pod straszliwym uciskiem rozbestwionych hajdamaków. Złość mąciła im umysły do tego stopnia, że okazali się zdolni rozstrzelać dwunastoletniego, zupełnie niewinnego chłopca pod domem jego matki. Padały Orlęta od wrażych kul—ale obroniły gniazdo, Lwów został od wroga uwolniony!

Jeszcze zmartwychwstała Ojczyzna nie zdołała sprowadzić po wojnie ładu i porządku, gdy nowy najazd zalał ziemie polskie. Oczy całej Europy z niepokojem śledziły przebieg wojny polsko-bolszewickiej—rozumiejąc, że z chwilą załamania się frontu polskiego, nawała wschodniej dziczy runie dalej na zachód.

Wyczerpane niedawnemi walkami o Lwów, musiały wojska polskie znów stanąć do boju z silniejszym i liczebniejszym od siebie

wrogiem. Nadeszła godzina ciężkiej próby, położenie stawało się bez wyjścia. Zaczęli tracić nadzieje nawet najsilniejsi w narodzie. Nie stracił jej Marszałek Piłsudski. Nie licząc na niczyją pomoc, wierzył we własne siły narodu, w siłę duchową ludu, który ocalenia i wsparcia szukał u Tej, którą sobie za Królowę obrał. I wysłuchała nasza Królowa gorących modlitw swych dzieci! Stał się cud — Cud nad Wisłą—walka ta zadecydowała o wolności naszej Ojczyzny. Wróg bliski trjumfu, został odparty. Świetne zwycięstwo sierpniowe 1920 roku uwieńczone pokojem 18 marca 1921 r. zawartym w Rydze, wywalczyło wysiłkiem i krwią ofiarną młodzieży—takie granice państwu naszemu, które zostały uznane i zatwierdzone uchwałą Rady Ambasadorów w r. 1923.

Załopotały wolne sztandary polskie, szeroko rozpostarł swe skrzydła nasz Orzeł Biały! Następują lata wytężonej pracy państwowo-twórczej, wysiłki w dziedzinie rozbudowy gospodarczej zniszczonego kraju. Wiele już się zrobiło, ale o wiele więcej zostaje do roboty. Państwo nasze ma jeszcze dużo trudności do rozwiązania, wewnętrznych i zewnętrznych. gospodarczych i politycznych. Nowe chmury zdają się gromadzić na polskiem niebie a my jak dalecy jesteśmy od zgody i jedności! Jak dawniej, tak i teraz nie możemy liczyć na niczyją pomoc, a musimy zdobyć się na dobrą wolę, na wyrzeczenie się prywatnych ambicyj i wszelkiego sobkowstwa, a zespoleni jednym potężnym duchem ofiary i miłości Ojczyzny—staniemy murem w Jej obronie. Nie zastraszą nas groźby ani Treviranusa, ani innego wroga, bo Bóg będzie z nami!

Ciołkowska IV. kurs.

Cicha bohaterka.

Rozkwitały pęki białych róż,
Lecz jedna róża nie rozkwitła —
Zimny podmuch inwazji bolszewickiej
Zmroził pączek różany...
Irena było tej róży na imię.

Taki napis wyryto na grobie Ireny Jankowskiej, która życie swe młodociane złożyła w ofierze Ojczyźnie. Padła jak żołnierz— od kuli. Leży też na cmentarzu wojskowym.

Było to w roku 1920 w sierpniu. Bolszewicy, dążąc ku Warszawie, rozwinęli się długim frontem, tak że prawem swem skrzydłem sięgali Włocławka. Wisła oddzielała miasto od frontu bolszewickiego. Żołnierzy było mało, więc wszyscy mężczyźni, którzy tylko mogli, chwycili za broń, kobiety zaś zawiązały Koło Opieki nad żołnierzami. Nawet nam—dzieciom wyznaczono specjalną rolę kurjerków. Do Koła Opieki należała 16 letnia Irena Jankowska, uczennica 5-tej klasy gimnazjalnej. Nikt gorliwiej nie zajmował się żołnierzami, jak ona. Niosła za sobą do okopów—radość, otuchę i pomoc, narażając się na utratę życia, nie zważając na niebezpieczeństwo. Błogosławiły ją serca żołnierzy, błogosławiły ich modlitwy. Łzy rodziców i prośby nie mogły wstrzymać zapału dziewczyny. Łzy ocierała pieszczotą, a na skargi odpowiadała „Bóg tak chce". Nie było rady. Moc wyższa widocznie kierowała dziewczyną. Rodzice to zrozumieli i już nie zatrzymywali córki, tylko błagali Boga, aby ją zachował, wszak ją jedną mieli..

Nadeszła dla Włocławka straszna i pamiętna noc. Od okopów biegły wieści straszne „Nie damy rady, sił już brak"... Straszna chwila! Przerażenie ogarnęło serca — skierowały je ku Bogu. W wyniosłej katedrze zapłonęły światła, przez długie nocne godziny płynęły modlitwy i łzy ku Panu...

Na odcinku biegnącym wzdłuż ulicy Toruńskiej wrzała zacięt wałka. Żołnierzom ręce omdlewały, jednak nie narzekali — pociech im niosła jasna postać Ireny. Nagle przyszła wieść, że bolszewic wdarli się na most i za pomocą bomb zapalili pałac biskupi tuż obo się znajdujący. Żołnierze ręce opuścili—ogarniało ich zwątpienie... Widząc to, Irena, z rumieńcem na bladej zazwyczaj twarzy, porwała karabin i z okrzykiem „Za mną, żołnierze! Ojczyzna woła nas!"—pobiegła. Za nią rzucili się żołnierze do okopów. Za chwilę miasto obiegła wieść, że nasi podpalili most na Wiśle i w ten sposób zatrzymali wroga. Noc bladła. Wstawał świt zapłakany! Od dworca grzmiały armaty. Ze strony uwolnionej Warszawy nadszedł na pomoc, pociąg pancerny. Otucha w sercu wstąpiła.

Tymczasem Irena wracała do domu. Po całej nocy, spędzonej w okopach zmęczona była ale radosna! Trud jej nie poszedł na marne. Biegła uspokoić rodziców. Ponad nią przelatywały kule, a ona — śmiała się.

Wtem od Wisły nadleciał szrapnel zabłąkany, i cicho przypadł u jej nóg. Huk! Krzyk straszny! i cisza... Znaleźli ją żołnierze leżą-



H. Kołkówna V. kurs.

cą w kałuży krwi—miała nogę rozszarpaną. Zaniesiono ją do szpitala. Daremną była pomoc lekarska. Gangrena. — W następną cichą rozgwieżdżoną noc bolszewicy odchodzili od Włocławka i w tej chwili dusza Ireny uleciała w zaświaty.

Na szpitalnym korytarzu zabrzęczały ostrogi i do sali wszedł dowódca odcinku w otoczeniu oficerów. Podszedł do Ireny — leżała martwa.. Twarz pułkownika skurczyła się bólem. Nachylił się nad dziewczyną, lekko ucałował zimne jej czoło i przypiął jej do piersi krzyż zasługi. Nazajutrz zanieśli ją żołnierze na cmentarz swój, a kiedy spuszczali ciało do grobu, płacz wstrząsnął ich piersiami, płacz to był serdeczny! Zostawiła po sobie miłość i niezatarte wspomnienie Cześć jej pamięci!

L. Lachowska II. kurs.

Morze.

Gdy zmierzch zapadał siny, wypłynęliśmy ze starym rybakiem Janem na pełne morze. Położyłam się wygodnie na dnie łodzi i słuchałam w milczeniu monotonnego opowiadania Jana. Niewiele rozumiałam z jego, Kaszubskiej gwary ale lubiłam jej słuchać i... marzyć. Różowe błyski zachodzącego słońca kładły się lekko na falach i złociło popielaty płaszcz morza. Powoli blaski te rozpływały się i znikały gdzieś w głębi wód i zachód malował morze pysznemi barwami od purpury do fioletu. A morze cicho je w siebie wchłaniało. Stary Jan umilkł i otoczyła nas cisza wielka, czaru pełna, rozleniwiająca cisza... Ciemniało... Wolnemi, pełnemi majestatu krokami noc szła w gwiaździstym wieńcu na kruczych włosach i otulała miękko ciche fale. Za jej nadejściem wody rozszemrały się nagle i morze szumieć zaczęło, raz cicho, to znów gwałtownie. Wsłuchałam się w ten szum i chciałam go zrozumieć, ale nie mogłam... Czułam tylko, że mowa fal morskich potężną była. Może to była modlitwa dziękczynna a może fale śpiewały jaki stary rapsod rycerski pełen chwały... Ciemność zupełna okryła świat. Szumiące fale podpływały do łodzi, a ja drżałam, zdawało mi się że morze porwie nas w swe tajemne głębie. Ale ono kołysało nas tylko do marzeń...

Nagle dobiegły nas śmiechy, a potem śpiew „Płyń, barko moja". Drgnęłam, jak ze snu zbudzona. Dobijaliśmy do brzegu.

L. Lachowska II. kurs.

Wspomnienia z Krzemieńca.

(Ze zjazdu Kół Krajoznawczych).

Wtulone w uroczą dolinę, obramowaną wieńcem wzgórz, ciemniejących zdala zielenią lasów, leży miasto Krzemieniec. Wzgórza objęły je uściskiem jakgdyby chcąc zakryć przed okiem hałaśliwego świata, a ono, zasłuchane w szum wiekowych drzew, śni sen o przeszłości. A przeszłość ta chlubną była, zwłaszcza w epoce rozbiorowej, kiedy Krzemieniec był ogniskiem pracy kulturalnej Polski, kiedy wydał ojczyźnie wielkiego wieszcza narodowego. Dziś nie zapomniał również swej roli i nadal promieniuje oświatę na całe Kresy polskie. To też gościnnie otworzył swe mury na przyjęcie młodzieży z całej Polski, przybyłej na Zjazd krajoznawczy, wzruszając ją dowodami swej serdeczności i troskliwości. Wyciągnęło ku niej drogie miasto dwoje ramion górskich witając słonecznem rozmodleniem brzóz z siniejących na horyzoncie zboczy. Zatętniło w niem życie dziesiątek młodych serc pędzonych zapałem ze wszystkich stron Polski, aby wspólnie omówić program swej pracy dla ojczyzny. Nie było między niemi różnic, choć jednych wykołysały zachodnie, drugich wschodnie rubieże, jednych halny wiatr, a drugich szum lecący od morza. Program zjazdu wypełniły obrady, zwiedzanie miasta i różne rozrywki. Już w dniu przyjazdu odbył się wieczorem wspaniały koncert, o nadzwyczaj obszernym i urozmaiconym programie.

Pierwszy dzień rozpoczął się nabożeństwem w kościele licealnym, poczem odbyło się uroczyste otwarcie Zjazdu. Następnie w pochodzie udała się cała młodzież na cmentarz, aby złożyć wieniec na grobie Bessera zasłużonego działacza naukowego i społecznego w Krzemieńcu. Udano się także na grób matki J. Słowackiego. Szary zniszczony, kamienny grobowiec z czarną marmurową urną na szczycie, nad którą zwiesza brzoza gałęzie ze smutnym szelestem, oto wszystko co pozostało po najbliższych sercu poety. Wieczorem odbyła się wycieczka na górę Bony. Na szczycie jej znajdują się szczątki ruiny zamku, niegdyś bowiem góra ta była strażnicą Krzemieńca. Roztacza się z niej wspaniały widok. Najbliższą górą jest Czercza oddzielona od góry Bony doliną, w której rumienią się czerwoną dachówką małe domki, wyglądające z pośród bukietów drzew owocowych. Tam to, w jednym z takich domków miała mieszkać jakiś czas pani Słowacka z małym Juljuszem. Obok u stóp góry widnieje cała sieć uliczek wąskich, a wzdłuż nich domków przeważnie szarych zniszczonych,

z pośród których strzelają w górę wieże kilku kościołów, a przedewszystkiem imponujące gmachy liceum, położone nieco wyżej. Pierścień wzgórz przerywa się w jednym miejscu, stanowiąc jakby bramę na świat dla Krzemieńca. Za nią w dali rozciąga się bezbrzeżna równina, na której sinieje jakiś wąski rąbek. To Ikwa, nad którą chodziło „dziecko z czarnemi oczyma" szukając pierwszych tchnień wiosny. Na górze Bony cicho i samotnie. Ciepły wiew głaszcząc trawę, śpieszy utulić chabry na rozległych polach przy Ikwie i kołysać drzewa na dalekich wzgórzach, ku którym płynie nasz wzrok... Słychać przycichające tętno życia miejskiego, odzywające się coraz wolniej, coraz senniej, w liljowym ledwo dostrzegalnym oparze. Hen, na niebie żarzy się coraz słabsza złota łuna zachodu.

W takie to blednące przedwieczerza błądził zapewne młody Juljusz po tych górach w zadumaniu, budząc w sobie pierwsze iskry natchnienia.. A potem rwała mu się do nich, nad srebrną Ikwą dusza utęskniona z obczyzny dalekiej... „Czy pamiętasz droga mamo górę Czerczą z laskiem na niej, bazyljańskie dzwony, biały dom dziadunia..." Sina mgła rozsnuwa się coraz szerzej, horyzont ciemnieje przed nami, myśl i czas ucieka... Trzeba jednak wracać. Rzucamy ostatnie spojrzenia naokoło, aby zabrać ze sobą w duszy obraz kochanego miasta i schodzimy. Zdążamy na przedstawienie fragmentów „Balladyny", jakie dają uczniowie liceum. Na dziedzińcu licealnym ustawiono ławy i krzesła, tuż przy ścianie budynku zaimprowizowana scena, z której kolorowe światła rzucają migotliwe refleksy na dziedziniec. Przedstawienie poprzedzono deklamacjami wyjątków z poezji Słowackiego. Z podziwem patrzymy na doskonałą grę uczniów i uczenic i na wspaniałe dekoracje z nami zaś patrzy na nie księżyc i gwiazdy iskrzące hen w górze na granatowym stropie nieba...

Następny dzień zjazdu wypełniły obrady, zwiedzanie wystawy prac młodzieży. Po południu nastąpiło uroczyste zamknięcie obrad. Członkowie komisji w gorących słowach zachęcili młodzież do dalszej pracy nad poznawaniem kraju ojczystego, poczem wśród ogólnego zapału odśpiewano pieśń krajoznawczą. Na wspaniałą wieczornicę, jaka poźniej się odbyła złożyło się przedstawienie fragmentów z powieści „Nad Niemnem" odegrane przez młodzież wileńską oraz tańce z królem Bałtykiem i tańce ludowe, które wywołały ogólny podziw i uznanie. W ciągu dnia zwiedzano także miasto, więc naprzód kilka wzgórz, z których można było Krzemieniec widzieć z różnych stron. Samo miasto niewielkie, liczy około 30.000 mieszkańców z pośród, których znaczną część stanowią żydzi. Ulice nie odznaczają się czystością co już chyba typowe jest dla miast kresowych, a wynikłe z zanie-

dbania w czasie rządów zaborczych. Po części znika jednak to wrażenie pod nieprzepartym urokiem, jaki Krzemieniec wywiera uroczem położeniem i prześliczną naturą. Prawdziwą perłą Krzemieńca jest liceum obejmujące kilka szkół jak gimnazjum i seminarjum tak męskie jak żeńskie, szkołę handlową i inne, a wszystkie postawione na bardzo wysokim stopniu nauczania. Wogóle uderza duża ilość szkół w Krzemieńcu oprócz licealnych pomimo, że miasto jest małe. Posiada również kilka kościołów i cerkwi. W niektórych spotyka się rzeźby wykonane w hołdzie Słowackiemu. Niedaleko środka miasta pokazano miejsce gdzie miał stać dom rodzinny Słowackiego. Obecnie jest w projekcie założyć tam „Rosarium" tj. wspaniałą cieplarnię z hodowlą wszystkich gatunków róż, dla złożenia hołdu wielkiemu poecie, który był miłośnikiem tych kwiatów. Pomysł bardzo oryginalny, ale czy ziszczalny, o tem mogą rozsztrzygnąć tylko środki finansowe miasta. Niedaleko Krzemieńca znajduje się wieś Bereżce z wyniosłą górą t. zw. Bożą, dokąd też odbyła się wycieczka na zakończenie zjazdu. Z góry pokrytej bujnym lasem liściastym rozciąga się wspaniały widok na równiny podolskie, ginące gdzieś we mgle, falujące dziś łanami zbóż, a niegdyś tak często oblane krwią i stratowane kopytami najeźdźcy. Punktem kulminacyjnym wycieczki było odtańczenie krakowiaka przez młodzież szkół krakowskich oraz odśpiewanie krakowiaczków naprędce skomponowanych, a skierowanych do organizatorów zjazdu i członków kół. Raz po raz wybuchały burze śmiechu i oklasków. Nie zepsuł humorów nawet deszcz który spadł. Wśród ogólnej wesołości odbył się powrót, w nocy zaś trzeba było odjeżdżać. Na stacji zebrało się grono młodzieży krzemienieckiej, aby pożegnać gości. Okrzykom i wiwatom nie było końca. Pociąg ruszył, a my z żalem wpatrywałyśmy się w ginące w ciemnościach sylwetki kochanego miasta, które nas tak serdecznie przyjęło zaznaczając swoją łączność z pracą całego szkolnictwa polskiego i zostawiając w pamięci niezatarte wspomnienie uroczego zakątka Polski i potężnej placówki oświatowej na wschodnich krańcach naszej Ojczyzny.

Z. B. Kurs V.

Wrażenia z wystawy ogrodniczo-pszczelniczej.

Pokaz ogrodniczo-pszczelniczy, urządzony przez Związek Ziemianek Ziemi Krakowskiej w parku Dr. Jordana, licznie odwiedzany przez publicznosć krakowską i zamiejscową, wzbudził ogólny podziw dla pracy i wysiłków wystawców.

Wystawa obejmowała kilka działów: owocowy, jarzynowy, kwiatowy, konserw i przetworów, wikliniarski, pszczelniczy i t. d.

Każdy z nich był bogato obesłany, racjonalnie i artystycznie urządzony i dowiódł jak bogatą jest ziemia nasza i jak należy te jej bogactwa pracą i pomysłowością wykorzystywać.

W dziale owocowym podziwiałyśmy różne odmiany owoców, szczególnie bardzo piękne gatunki jabłek i wyjątkowo dorodne, jak na nasz klimat kiście winogron.

Pokaz jarzyn robił wrażenie imponujące i został odznaczony I. nagrodą. Urządzony na środku parku klomb mienił się całą gamą barw i w oświetleniu wysoko nad nim umieszczonych barw robił wrażenie przepięknej mozaiki. W dziale owocowo-jarzynowym zobaczyłyśmy jak wiele można z nich zrobić przetworów i konserw.

Najciekawszym jednak i najpiękniejszym był dział kwiatowy, zwłaszcza pawilon zakładów ogrodniczych firmy Freegego. Tu, w dwudziestu sześciu grupach rozmieszczone kwiaty, przedstawiała rozmaite symboliczne obrazy np. „mglisty poranek“ (kaszka) „królowa jesieni" (astry) „światowid“ (kaktus) i tp. Z pośród wszystkich kwiatów palmę pierwszeństwa należy przyznać cudownym okazom chryzantem.

Pokaźne miejsce na wystawie zajęło pszczelnictwo, oddział nasion, a zwłaszcza wikliniarstwo. Meble z najrozmaitszych gatunków wikliny, ozdabiane trawą, kosze i inne wyroby z wikliny—zebrane w dużej ilości—dowiodły, że i ta gałąź przemysłu kwitnie u nas i coraz lepiej się rozwija. Wystawa trwała od 25 do 30 września b. r.

H. Malinówna II. kurs i H. Pronyszynówna V. kurs

Co słychać na V. kursie?

Od pewnego czasu kurs ten postanowił postępować w myśl wskazówek higjeny i baczniejszą uwagę zwracać na swe zdrowie.

W klasie na każdym kroku natknąć się można na coraz inne mydło, na rozmaitych gatunków ściereczki, a wodociąg—ciągle oblężony! (Zjawisko rzadkie dotychczas!) Stefa orzekła, że mydło „wspaniałe"! i każda chce się o tem przekonać—to też wszystkie mamy „niebywale“ czyste rece! W myśl rzuconego przez kilka koleżanek

hasła: „W zdrowem ciele—zdrowy duch" zorganizowałyśmy osobną „sekcję", która ma za zadanie zająć się „dożywianiem" całego kursu. Przedsiębiorcza sekcja przejęła się należycie swą misją i oto na którejś pauzie z wrzaskiem odpowiednim wniosła na salę ogórki! Smaczne były, zwłaszcza, że za darmo! Nazajutrz w III. ławce pod oknem powstała „kuchnia na prędce". Czego tam nie było?! Sól, pieprz, ocet, pomidory i cebula (ile łez się polało!) Nadworna kucharka ze swą Prawą Ręką robi wspaniałą sałatkę, kilkanaście par roześmianych oczu śledzi postęp przygotowań—wreszcie ze śpiewem „gdy po godzinach wolny nastał czas" koleżanki idą rzędem, zgłodniałe (?) po należną im porcję. Zabawa trwa, tak jest wesoło i miło, jak nigdy na kursie nie bywało—aż nagle w roześmianą gromadkę pada pytanie: „Co też to będzie z nami za ośm miesięcy? Każda gdzieindziej..." Chwila przykrej ciszy i—Nadworna Kucharka zabiera głos: „Nie smucić się! teraz jeszcześmy razem—używać! Która chce jeszcze sałaty?" I wrócił wesoły nastrój!

Ale to wszystko nic w porównaniu z dniem dzisiejszym! Irka przyniosła do szkoły mleko, Łucka—cukier, Jadźka — pieniądze na... kakao i maszynkę spirytusową!... Nadworna Kucharka aż głowę straciła, zobaczywszy to wszystko na ławce—wreszcie wyrzekła „Pycha!" Rozgorączkowana klasa nie mogła się dużej pauzy doczekać. Wreszcie! Nadworna Kucharka biega z I. piętra na II-gie i z powrotem — to z mlekiem, to bez,—to z nierozpuszczonem jeszcze kakao, a Jadźka—jako palacz zapala spirytusową maszynkę. Łucka ściskając w garści rożek, drugą ręką, odgania widzów natrętnych a niepowołanych—bo w tej właśnie chwili mleko wlane do rondelka zostaje postawione na ogień. Prawa Ręka wpada z dwiema zdobytemi od Rózi filiżankami, omal nie rozbija grupy bezrobotnych a „domagających się pracy",—my zaś, nachylone nad maszynką, z ciekawością śledzimy powierzchnię mleka. Łucka wygłasza: „Rusza się—wnet będzie" odpowiada jej jęk Nadwornej kucharki: „Oj! żebym tylko roztarła!" Wreszcie powierza swój skarb w pewne ręce i pędzi na górę po chochlę. Powrót jej z II. piętra powitał okrzyk: „kipi! kipi!!" Kilka rąk podniesionych w górę kilka par oczu utkwionych w mleku i w ciszy naprężonej — piszczący ze wzruszenia głos Łucy: „Stefa! lej bo już!" Z okrzykami trjumfu zamieszane zostało kakao. Palacz z Łucką zostały przy maszynce, a reszta rzuciła się po rożki i bułeczki. Nie potrafię opisać, jak wspaniałe było kakao, a każdy się domyśli, że w o wiele prędszym czasie zostało połknięte niż ugotowane. Tak więc nietylko miałyśmy pyszne śniadanie, serdecznieśmy się uśmiały ale przeżyłyśmy także kilka bardzo denerwujących i naprawdę „decydujących" chwil.

Z. A.

Kronika.

20 października uczennice zakładu wysłuchały przemówienia p. dr. Pawlicowej o „Cudzie nad Wisłą“.

25 października zakład nasz brał udział w obchodzie 25 lecia walki o szkołę polską. Na tę uroczystość uczennice wraz z gronem profesorskim udały się na dziedziniec Wawelski, gdzie odbyła się msza św. polowa i przemówienie Pana Kuratora. Podczas mszy św. chór seminarjum im. Asnyka i seminarjum męskiego pod batutą prof. Koniora odśpiewał szereg pieśni.

26 października chór naszego zakładu pod kierownictwem p. prof. Blochowej odśpiewał mszę św. w kościele XX. Pijarów. Partje solowe wykonała koleżanka Mazankówna.

Dzień 11 listopada zakład nasz uczcił uroczystym porankiem, który został przygotowany przez uczennice IV. kursu. Program starannie wykonany, bogaty i urozmaicony sprawił wrażenie podniosłe.

St. II. kurs.

Łamigłówka.

1	||||					
2		||||				
3			||||			
4				||||		
5					||||	
6						||||

Litery w kratkach zakreślonych dadzą tytuł pisemka dla młodzieży.

Znaczenie wyrazów:

1) ptak, 2) niezbędne u ryby, 3) dostojnik duchowny, 4) zmartwienie, 5) polski święty, 6) rodzaj gleby.

Wizytówka.

Dr. Z. I. Zeninka

Jaki jest zawód tego pana?

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L. im. Fr. Preisendanza

Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.